



Margines

gazetka uczniów ZSE



W AKTUALNYM NUMERZE:

- Rozstrzygnięcie wielkiego konkursu literackiego na dokończenie noweli o losach Giovanniego i Laury!
- Pierwszy odcinek sagi Jarka Wilimberga - "Kronika Surdanu - opowieści z Południa"
- Zapowiedź nowego produktu Microsoftu - Windows Seven
- Redakcja Marginesu w roli młodzieżowej poradni! Czyli z jakimi problemami borykają się Łącznościowcy
- Gorączka studniówkowej nocy - refleksje maturzysty
- Recenzja filmu "Zmierzch"

!OCENZUROWANO

Wprawdzie idą Święta...



...ale nie przesadzajmy!

Wesołych Świąt !!!

Napisz do nas: marginesso@o2.pl

MARGINES



WSTĘPNIAK

Ledwie rozpakowaliśmy plecaki po ferii, a już szykujemy się do błędnego lenistwa w Święta Wielkiejnocy. Tak! To już kwiecień. Przed nami już niedługo aczkolwiek kręta droga do wakacji!

Święta Wielkanocne w roku szkolnym 2008/2009 rozpoczynamy:

9 kwietnia 2009r.

kończymy

16 kwietnia 2009r.



Gazetka szkolna ZSE *Margines*
nakład własny

Redakcja w składzie:

Norbert Kozera
Maciej Łach
Piotr Jeziorek
Konrad Madyda
Patryk Chudecki
Karol Sobolewski
Roman Franczak
Konrad Giermański
Jarosław Wilimberg
Łukasz Zaręba
Jakub Stadtmüller

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Katarzyna Sobieraj
mgr Tomasz Ślosarczyk

To już kwiecień!

Może faktycznie od ostatniego wydania minęło dużo czasu, ale to nie znaczy, że chcemy zaniedbać swoje obowiązki i znudziła nam się praca w Marginesie. Wręcz przeciwnie. Po drodze do kwietniowego wydania trafiły się ferie zimowe, które pozwoliły nam leniuchować... Przyniosły też kolejne pomysły na materiały do naszej szkolnej prasy. Jedni mogli przyjrzeć się bliżej nowemu dziecku Microsoftu - Windows Seven - by podzielić się swoimi spostrzeżeniami z Wami, czytelnikami. Drudzy, poświęcając się, obejrżeli "Zmierzch", by w razie czego oszczędzić Wam kilku złotych na bilet w przypadku "kinowej kłapy". Te dwa miesiące przerwy pozwoliły też na uważne przyglądnięcie się korespondencji nadesłanej do Marginesu. Wybraliśmy najciekawsze maile i w miarę możliwości próbowaliśmy rozwiązać problemy uczniów ZSE. Długo też ważyły się losy naszych szkolnych pisarzy. Udało się jednak wyłonić zwycięzców i ulokować na podium odpowiednie osoby w konkursie literackim organizowanym przez naszą redakcję. Dla tegorocznych maturzystów prezentujemy z naszego zaplecza przypomnienie studniówki, dla tych którzy mają imprezę przed sobą, również polecamy zapoznanie się z owym materiałem - przyda się na pewno :). Aaaa, byłbym zapomniiał... znajdzie się coś również dla pochłaniaczy literatury. Na łamach Marginesu powstaje "rozdziałowiec" - "Kroniki Surdanu"

Piotr Jeziorek





Wyniki konkursu literackiego!

W poprzednim numerze „Marginesu” ogłosiliśmy konkurs na dokończenie noweli o losach Giovanniego i Laury. Spośród prac biorących udział w konkursie najbardziej spodobała nam się propozycja Katarzyny Kuzak z klasy 2 Lz. Poniżej prezentujemy zadanie konkursowe – początek noweli autorstwa Damian Orlofa oraz kontynuację napisaną przez zwyciężczynię.



I miejsce: Katarzyna Kuzak
II miejsce: Jakub Ustupski-Każmik
III miejsce Adrian Gryga

Damian Orlof

Neapol. Uboga dzielnica miasta. Do okna na drugim piętrze nieśmiało zajrzało słońce. Unoszący się kurz obudził Giovanniego. Otworzył oczy, przetarł je dłońmi i spojrzał na zegarek leżący na stoliku przy łóżku. Zegarek ten nie był dla niego zwykłym przedmiotem. Było to jedyne bogactwo, jakie posiadał. Czasomierz był niewielki, złoty, na srebrnym łańcuszku. Dla Giovanniego miał on szczególne znaczenie, ponieważ dostał go od swojego dziadka. Giovanni chwilę potem wstał z łóżka zamknął okno i poszedł do łazienki. Spojrzał w lustro i ujrzał swoją twarz. Pomarszczoną, postarzałą twarz człowieka. Pomyślał : *Kiedy to ja byłem młody?* Następnie ponownie sięgnął do kieszeni i wyjął zegarek, otworzył go, spojrzał na godzinę. Na klapce zegarka widniało zdjęcie. Było to zdjęcie kobiety. Giovanni wyjął je, by przyjrzeć się mu z bliska - odwrócił i ujrzał napis: „Twoja Laura”. Przypomniawszy sobie te słowa...

- *Przecież ja mam żonę* – rzekł sam do siebie – *prawda, mam... Ale czy na pewno? Prawdopodobnie zginęła w powstaniu kilkanaście lat temu.*

Zdjął obrączkę, która była symbolem ich małżeństwa i przeczytał napis po wewnętrznej stronie pierścienia: „I Cię nie opuszczę aż do śmierci – Twoja Laura”.

-*Tak. Kiedy widzieliśmy się poraz ostatni obiecałem mojej Laurze, że ją odnajdę, choćbym miał zginąć.*

Raz jeszcze spojrzał w lustro. I wtedy sięgnął pamięcią wstecz. To było jego wspomnienie...

Katarzyna Kuzak

Coraz bledsze, lecz mimo upływu lat dostatecznie ostre i dające nadzieję, tak bardzo potrzebną ludziom nadzieję, na lepsze jutro. Powoli do Giovanniego zaczęły powracać dźwięki, obrazy, zapachy wspomnień. Przed jego oczami pojawił się plac św. Antoniego wypełniony straganami, ludźmi, śmiechem i muzyką. Tak pamięta 22 maja – dzień, w którym odnalazł siebie i zrozumiał, jak bardzo pragnął bliskości drugiego człowieka.

Lekki podmuch wiatru podniósł zalegający na placu kurz, śmiechy i muzyka rozchodziły się po wszystkich okolicznych uliczkach, wprawiając w dobry humor nawet najbardziej opornych do zabawy mieszkańców. Czy macie czasem takie uczucie, że rozpoczynający się dzień przyniesie wam wiele radości?! Giovanni tak właśnie się czuł, w jego sercu była radość – czysta i niczym niezakłócona. Na ten jeden dzień postanowił zapomnieć o swoich problemach finansowych, problemach z mieszkaniem, a nawet o głodzie, który nękał go od paru dni. Tak, ten dzień był niezwykle i nasz bohater miał to odczuć na własnej skórze...

(Dalszy ciąg tekstu znajduje się na następnej stronie...)



Wyniki konkursu literackiego!

Idąc spokojnie, Giovanni obserwował otaczający go ze wszystkich stron tłum mieszkańców Neapolu: małe dzieci bawiące się wśród straganów z owocami, mężczyznę sprzedającego ryby, kobiety rozmawiające o niedzielnym nabożeństwie. W pewnym momencie Giovanni został wyrwany ze swoich rozmyślań i nim się zorientował leżał na brukowej kostce. W pierwszym odruchu chciał się podnieść, ale coś mu to uniemożliwiało. Po chwili zdał sobie sprawę że leży na nim szary worek i to on w bardzo skuteczny sposób blokuje mu nie tylko możliwość ruchu, ale i dopływ świeżego powietrza do płuc. Jednak przeżył jeszcze większy szok, kiedy okazało się, że worek się porusza, a co gorsza – zaczyna jęczeć.

Giovanni zdał sobie sprawę, że to nie worek, a dziewczyna w lnianym płaszczu spadała na niego i to z góry...Z góry? Podniósł wzrok i zauważył otwarte okna na pierwszym piętrze kamienicy. – Skoczyła? – zaczął się zastanawiać.

- Boże, żyjesz, hej? Słyszysz mnie? I to akurat dzisiaj...

- Co..., a tak, żyję i chyba będę żył, jeśli ze mnie w końcu zejdziesz. Czy ja przypominam materac? – warknął Giovanni, bo nic go tak nie irytowało jak brak wdzięczności i to jeszcze od takiej...Kiedy Giovanni chciał dokończyć zdanie zwrócił uwagę na dziewczynę. Długie, rozczochrane, kasztanowe włosy spływały na jej twarz, zasłaniając częściowo piękne zielone oczy. Dziewczyna patrzyła na niego bardzo spokojnie, ale stanowczo, a on czuł jak wszystko dookoła przestaje istnieć...Była tylko ona i on, chciał, by tak mogło być zawsze...

- Już schodzę, bynajmniej nie przypominasz mi materaca, raczej wypłowiwały worek kości.

-A tak przy okazji – dzięki – będę miała o dwa sińce więcej – odpowiedziała zadziornie

- Wiesz co, ty, ty...

- Ja - „co”?

- Nieważne, gdyby nie ja, to byś się połamala

- Chciałbyś...Dałabym sobie radę. Miałam plan, chciałam zejść po rynnę, ale nie przewidziałam, że jest stara i załamie się pod moim ciężarem, zresztą po jakiego diabła ja ci się tłumaczę? Mimo tego, dzięki i ...cześć

- Hej, czekaj, jesteś arogancka i krnąbrna, ale jak masz na imię?

- Laura. A ty jesteś zarozumiały i kościsty, ty...

- Giovanni

I tak się zaczęło. Od słowa do słowa, jej jeden uśmiech zmienił wszystko. Wiedzieli to od razu. Giovanni i Laura spotykali się codziennie, niby przypadkiem, na targu lub w sklepie, ale zawsze pojawiali się w znanych, wspólnych miejscach. Laura była pełna życia, energii, nienawidziła przeciętności, chciała czerpać z życia pełnymi garściami, dlatego też wychodzenie z domu przez okno lub tańczenie w deszczu nie było dla niej niczym niezwykłym. Giovanni należał raczej do ludzi ceniących spokój, przeciętnych. Nie umiał cieszyć się promieniami słońca ani śpiewem słońca, bo niby kiedy?

Im dłużej się znali, tym bardziej każde z nich się zmieniało. Laura uczyła się od Giovanniego racjonalnego podejścia do życia, doceniania pewności dnia następnego, ale i on zauważył, że radość wywołują u niego: śmiech dzieci, słońce, deszcz, zapach świeżego chleba. Mijały dni, miesiące i Giovanni postanowił oświadczyć się Laurze. Jakie było jego zdziwienie, kiedy Laura bez cienia wątpliwości powiedziała „tak” i z lekkim wyrzutem dodała „nareszcie, myślałam, że się nigdy nie odważysz”.

Ślub był skromny, w małym drewnianym kościółku na obrzeżach miasta. Ponieważ obydwójce byli sami na świecie (rodzice Laury zginęli w wypadku, kiedy była mała; Giovanni także był sierotą) świadkiem na ich ślubie była starsza pani Hosanna, u której Laura wynajmowała mieszkanie.

Ich szczęście nie miało końca, dzień za dniem cieszyli się wspólnymi chwilami, muzyką wpływająca do ich małego mieszkania, które znajdowało się niedaleko placu, gdzie bawiły się dzieci, a dorośli grali na instrumentach dla zagłuszenia nudy. Chcieli, aby te chwile trwały wiecznie, by nie zostały zagłuszone przez zło, które znajdowało i czało się w uliczkach tego pięknego miasta.

(Dalszy ciąg tekstu znajduje się na następnej stronie...)



Mijały kolejne miesiące, a małżonkowie cieszyli się zdrowiem. Laura była w piątym miesiącu ciąży. Kobieta była szczęśliwa, codziennie rozpieszczana przez męża, nie mogła się doczekać, gdy urodzi się ich pierworodny, usłyszysz pierwsze dźwięki tupotu małych stópek. Tak miało być pięknie, aż do ich śmierci...Tak, aż do śmierci...

Któregoś lata, kiedy słońce świeciło niemiłosiernie, a na niebie nie było ani jednej chmurki, w miasteczku wybuchły zamieszki. Mężczyźni krzyczeli:
- Wojna! Uciekajcie! Ratujcie się! Koniec wolności.

W Neapolu, w mieście spokojnym na co dzień, w którym nigdy nie było strachu o życie, własne i rodziny, teraz nastała era krwi i zamieszek. Giovanni i Laura chcąc chronić swoje dziecko próbowali wyjechać jak najdalej od tego wszystkiego. Mężczyzna modlił się codziennie do Maryi, by uratować swą rodzinę, by jego ukochana nie została skrzywdzona, skrzywdzona przez złych ludzi.

22 maja – tego samego dnia, kiedy Giovanni poznał swoją drugą połowę, wydarzyła się tragedia, która wyrzuciła całe życie do góry nogami. Tego dnia wyszedł z mieszkania, w którym kiedyś mieszkała jego ukochana. Musiał zdobyć pożywienie, a w tych czasach nie było to proste. Wojsko było wszędzie i to od żołnierzy zależało życie zwykłego, szarego człowieka. Kiedy mieli na to ochotę strzelali, nie dbając, że ofiara miała rodzinę, bliskich, którzy będą za nią tęsknić. Giovanni nie chciał pozostawić swojej ukochanej na pastwę nieszczęść. Rozmyślając o tym poszedł na targ, by coś kupić. I nagle to się stało...Ludzie zaczęli krzyczeć i usłyszał strzały. Odwrócił się i zobaczył jak wynoszą ludzi z budynku, w którym mieszkali. Rozpychając się wśród tłumu biegł do niej, nie mógł jej tak stracić. Nie w taki sposób. Krzyknął: - Ludzie, ratujcie ich!

Uderzył żołnierza i zabrał mu broń. Mężczyźni, idąc za jego przykładem i chcąc uwolnić się od tyrani, rzucili się na wojsko, które nie stało bezczynnie. Giovanni, biegnąc, zobaczył ją. Przestraszona i zapłakana trzymała z całej siły dziecko. Nie chciała je puścić. Żołnierz, śmiejąc się brutalnie, wyrwał z jej objęć niemowlę i podał dowodzącemu kapitanowi. Giovanni, chcąc powstrzymać oprawców, strzelił celnie w żołnierza, który upadł bez słowa na ziemię, mając otwarte oczy pełne bólu. Laura spojrzała w stronę, z której doszedł ją huk strzału. Zobaczył męża i próbowała pobiec do niego, lecz ktoś chwycił ją za rękę. Był to kapitan, który poprzednio odebrał jej dziecko. Pchnął ją do ciężarówki. Giovanni krzycząc i próbując przejść przez stosy trupów, znajdujących się wszędzie wokoło, starał się zatrzymać odjazd ciężarówki z jego ukochaną. Za wszelką cenę starał się ocalić żonę i synka. Nagle poczuł silny ból z tyłu głowy. Cały świat zawirował. Nieprzytomny padł na ulicę, na której rozlegały się słabnące odgłosy toczącej się walki. Czas przestał istnieć. Odzyskując świadomość Giovanni zaczął się gorączkowo rozglądać. Ulica była pusta. Powoli zaczęło do niego docierać, co właśnie się wydarzyło. Zdał sobie sprawę, że nagle pozostał sam. Kolejne dni były niekończącą się męką. Ciągłe poszukiwania nie przynosiły rezultatów. W ten sposób mijały miesiące, a potem lata. Wiara w odnalezienie Laury i ich dziecka nie mijała.

Giovanni przerwał rozmyślenia. Znowu stał przed lustrem w swoim mieszkaniu. Otarł łzy, spływające po policzkach. Tak, kochanie, póki śmierć nas nie rozłączy...A nawet kiedy ona po mnie przyjdzie i tak moja miłość nie przeminie...

Wiara ta zawsze dawała Giovanniemu wystarczającą siłę, by stawiać czoła codziennym problemom. Może któregoś dnia odnajdzie swoich bliskich i znów będzie szczęśliwy, bo w końcu w życiu istnieją rzeczy, o które warto walczyć do samego końca. A on do ostatniego tchu będzie walczył. Dopóki nas śmierć nie rozłączy...





Windows Seven bez tajemnic



Jak wielu z Was wie, pod koniec 2009 roku ma się pojawić oficjalna wersja najnowszego dziecka Microsoftu o nazwie Windows Seven. Chciałbym go Wam trochę przybliżyć.

O Windows Seven świat po raz pierwszy usłyszał w lutym 2000 roku. Nazwa ta była początkowo przeznaczona dla następcy Microsoft Windows XP, który miał zostać wydany pod koniec 2002 roku.

Seven planowany był w wersji serwerowej oraz dla stacji roboczych, jednakże w sierpniu 2001 wydanie tego systemu zostało przesunięte na lata 2003-2004, a następcą Microsoft Windows XP oficjalnie został Microsoft Windows Vista, określany wtedy nazwą kodową *Longhorn*. Przyczyną miał być brak wymaganego przez system powszechnego dostępu do szerokopasmowego Internetu. Spekulowano, że Windows Vista będzie rozwiązaniem tymczasowym, mającym wypełnić lukę pomiędzy wydaniem systemów Windows XP oraz Windows 7. W trakcie rozwoju projektu planowane rozwiązania były wielokrotnie modyfikowane, jak również przenoszone do i z innych projektów. Obecnie wiadomo, że część rozwiązań planowanych dla Windows Seven trafiło do systemu Windows Vista. Windows Seven zawierał będzie elementy projektowane początkowo dla Visty, chociaż niektóre z nich, jeśli zostaną ukończone wcześniej, mogą zostać wydane jako osobne produkty jeszcze przed premierą Windows Seven. Początkowe plany zakładały utworzenie nowego jądra systemu, MinWin. Wczesna wersja rozwojowa MinWin została zaprezentowana 13 października 2007 roku przez pracownika Microsoftu, Erica Trauta. Jednakże Steven Sinofski w wywiadzie dla CNN powiedział, że Windows 7 będzie posiadało ulepszoną wersję obecnego jądra, a nie MinWin. Jako powód podano, iż Microsoft jest zadowolony z obecnego jądra. MinWin zostanie użyty jako ważny komponent, a nie jądro. Po informacjach wyciekających z Microsoftu można sądzić, że Seven będzie największą w historii „rewizją” systemu Windows, ale przede wszystkim zupełnym odejściem od sposobu interakcji z komputerem, który znamy z dzisiejszego oprogramowania. Podczas gdy Windows Vista jest wzorowany na dotychczasowych technologiach interakcji z dodanymi kilkoma rozszerzeniami (m.in. w postaci interfejsu Aero), Seven całkowicie go zmieni. Jak wynika z notatki służbowej. Do której dotarła Mary Jo Foley, Windows Seven ma posiadać „gesty, wstęgę i inne” zawarte w nowym interfejsie systemu.

Windows Seven jest bardzo podobny do Visty, lecz, jak przewiduje Microsoft, będzie dużo lepszym systemem. Chociaż Microsoft wszędzie, jak świat długi i szeroki, zachęca wszystkich do przejścia na Vistę, nie zapomina też o tych użytkownikach, którzy z różnych przyczyn na razie wolą się „nie przesiadać”. Jeśli więc „nie chcesz Visty, poczekaj na Seven”.



Styczeń od setek lat znany jest jako miesiąc najwspanialszych zabaw, których wspomnienie na zawsze zapada w pamięć ich szczęśliwych uczestników. Mowa rzecz jasna o studniówkach! Wyjątkowych, niepowtarzalnych (ku naszemu zdziwieniu każdy odradzał nam powtórkę w przyszłym roku!) imprez, w których podobnie jak dzisiejsi maturzyści uczestniczyli ludzie o tak wielkich nazwiskach jak Juliusz Cezar, Karol Wielki, Napoleon Bonaparte itd...

Ok., odrobinę mnie poniosło. Co złego jest jednak w drobnym idealizowaniu wydarzenia takiego formatu? :) W końcu tylko raz przeżywa się swoją własną studniówkę!

I chociaż po latach nikt nie pamięta szczegółów organizacji, przygotowań, bo przecież liczy się tylko znakomite wrażenie i szereg przesympatycznych wspomnień, to warto powiedzieć jak się to wszystko odbywa.

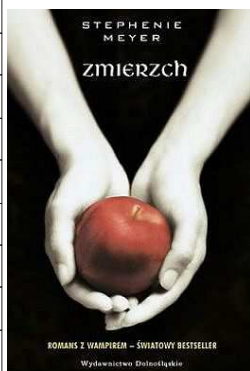
Już od pierwszej klasy powinniście się więc przyzwyczajać do myśli o opracowaniu odpowiedniej kreacji, przyjemności klasycznego odtąnczenia poloneza i wreszcie oddaniu się w pełni świadomie i dobrowolnie szalowi „gorączki sobotniej nocy”. Druga klasa to początek zamartwiania się brakiem wolnych sal w okolicach Krakowa, ale nie męczcie się tym zbyt! Zawsze znajduje się to odpowiednie miejsce, które mijając kilka lat później, wspomnicie z wielkim sentymentem :)

W trzeciej klasie w Waszych głowach pojawi się milion pomysłów na program artystyczny. Proponuje zapisać od razu, w trakcie wakacji lubią bowiem szybko uciekać z pamięci :) To również czas wyrzeczeń, najwyższa pora zacząć oszczędzać na studniówkowe koszty. O jednym mogę was jednak zapewnić, fundusze wydane na bal maturalny zamiast na chrupki i batoniki przynoszą o wiele lepsze zyski. Przecież nikt nie wspomina kolejnego wafelka- studniówkę wspominają wszyscy!

Początek czwartej klasy (będę szczerzy) sprawi, że będziecie chcieli o studniówce zapomnieć już przed jej rozpoczęciem. Tysiąc spraw, zmieniających się informacji i widmo matury dotyka każdego. Na szczęście jest na to świetne lekarstwo, jak się już pewnie domyślacie- jedyny, niezapomniany styczniowy wieczór w znakomitym towarzystwie.

Studniówka minie wam niezwykle szybko i o 4:30 rano będziecie żałować, że lada moment trzeba będzie przerwać tę wspaniałą zabawę. I chociaż czas przebiegnie prędzej niż przerwa, podczas której próbujecie zmieścić wszystkie matematyczne wzory na jednej ściadze to niezwykle wspomnienia pozostaną wiecznie żywe. Dlatego już dzisiaj przygotujcie się na przepiękny wieczór i pamiętną zabawę do wschodu słońca.



**Recenzja filmu „Zmierzch”**

„Zmierzch” (Twilight) ekranizacja książki „Zmierzch”

Reżyseria: Catherine Hardwicke.

W rolach głównych: Kristen Stewart, Robert Pattinson, Billy Burke i inni.

Od dawna nasze wyobrażenie na temat wampirów jest bardzo proste...Wampir to istota, pasożyt, który w czasie, gdy panem nieba staje się Księżyc, atakuje człowieka w celu pozbawienia go żywota przez wyssanie z niego krwi.

Jednak w tym filmie poznajemy nowe wcielenie tych istot. Główny bohater filmu niewątpliwie jest wyjątkiem z okolic miejscowości Forks w USA. Edward Cullen (Robert Pattinson), główny bohater „Zmierzchu”, jest wampirem, lecz takim, który zapanował nad swoim pożądaniem ludzkiej krwi. Jego rodzina związana tą samą ideą „wegetarianizmu” poluje tylko na zwierzęta, aby się posilić. Na nieszczęście lub szczęście bohatera w jego życiu pojawia się Bella (Kristen Stewart). To właśnie jest punkt zwrotny w życiu młodego wampira. Miłość powoli zaczyna działać na zimnego Edwarda i ciekawą życia Bellę. Początkowo nieświadoma prawdziwej osobowości ukochanego podchodzi bardzo blisko Cullen’a, w którym budzą się prawdziwe pragnienia natury wampira. Bella jest zafascynowana niegasnącym apetytem młodzieńca, dlatego związek utrzymywany jest w pewnym dystansie z powodu krwistych popędów Edwarda. Życie, mimo iż trudne, sprawia im wiele radości – staje się miłością do końca.

Fabula filmu jak rzeka przebiega do przodu, a sceneria utrzymuje delikatną atmosferę przedniego horroru. Każda sekunda filmu porywa nas w świat pełen miłości i tajemnicy pary ukochanych. Film łączy w sobie elementy komedii, dramatu oraz horroru. Jest to wspaniałe połączenie, które wychodzi na dobre ekranizacji, zyskującej wielu fanów już w kilka godzin po premierze. Moim zdaniem by dobrze zrozumieć fabułę należy obejrzeć film, który jest już światowym hitem wśród filmów wydanych w tym roku.

W skali od 1 do 10 przyznałbym 9+. Powodem niepełnej 10 jest kilka nużących fragmentów, lecz te nie ujmują filmowi klimatu. Gorąco zachęcam do obejrzenia filmu, gdyż słowa nie są w stanie w pełni opisać takiego dzieła, jakim jest „Twilight”.





Poradnia Marginesu

Czyli z jakimi problemami borykają się Łącznościowcy.

W dzisiejszym numerze postanawiamy opublikować część nadesłanej do redakcji korespondencji z problemami czytelników. Nie pozostawiamy Was jednak na pastwę losu i w miarę możliwości staramy się zaradzić kłopotom. Wszystkim poszkodowanym życzymy powodzenia.

Droga Redakcjo!

Piszę do Was po serii traumatycznych zdarzeń. Zaczęło się od tego, że wróciłem z sylwestra (jak najbardziej trzeźwy!) ok. 7 nad ranem. Zdjąłem mokre po imprezie rzeczy i ubrałem mój ulubiony dresik „Pumby”. Zaparzyłem kawę, a popijając ją i spoglądając przez okno na brudne osiedle poczułem, że ktoś drapie mnie po nodze. No tak, to mój pies. Ewidentnie dawał znaki, że chce coś zjeść. No i tu zaczyna się pierwsze zdarzenie. Dochodząc do miski zauważyłem, że chyba ktoś w domu ostro balował. Mój zeszyt do polskiego zatopiono wraz z „psim napojem”. Konsekwencją tego było nieprzygotowanie na lekcję i kolejne dwie jedynki z rzędu. Wiem, że Redakcja ma dojścia do nauczycieli, zwłaszcza językowców, stąd też prośba o rzetelne wytłumaczenie całej sytuacji i ubłaganie o zmianę decyzji nauczyciela.

Artur

Redakcja:

Faktycznie sytuacja niecodzienna. Z uwagą kilkakrotnie prześledziliśmy opisane przez Ciebie zajście. Postanowiliśmy działać natychmiast, udając się do odpowiednich ludzi na odpowiednich stanowiskach. W Twoim imieniu napisaliśmy podanie do polonistów, by sprawę wyjaśnić i nieco załagodzić karę, jaka Cię spotkała. Na odzew nie czekaliśmy długo. Dostarczając jakiegokolwiek dowody do nauczyciela języka polskiego, możesz liczyć na skreślenie jednej z otrzymanych ocen (możesz wybrać, którą chcesz). Tak więc nie czekaj! Wszystko w Twoich rękach. Powodzenia!

Witam, Margines!

Jestem nowym uczniem ZSL i od początku roku do tej pory nie wyrobiłem swojej orientacji w terenie na tyle, by bez szwanku trafić do określonego miejsca, a niekiedy na lekcje. Prawdą jest, że nie zawsze nadążę za klasą albo zgubię ją na korytarzu i zaczynają się „schody”, bo nawet znając numer klasy nie mam pojęcia jak iść. W takiej sytuacji nie pozostaje mi nic innego jak iść na całość i zaglądać do każdej klasy, chodząc „na oślep” po szkole w poszukiwaniu odpowiedniej sali. Pewnie nie wiecie, co czuje kiedy muszę skorzystać z ubikacji... Będę niesamowicie wdzięczny za wydrukowanie w następnym numerze mapy szkoły czy czegoś podobnego dla nowicjuszy w odkrywaniu szkolnych dróg.

Michał

Redakcja:

Michale, takowej mapki redakcja Marginesu niestety nie posiada, więc druk jest niemożliwy. Namierzaliśmy osoby dobrze znające teren i trwają negocjacje w sprawie zaprojektowania szkolnego przewodnika. Do tego czasu będziesz musiał niestety błądzić. Nie pozostawiamy Cię jednak ot tak bez pomocy. By uwolnić Cię chociaż trochę od cierpień, na schematycznym rysunku zaznaczyliśmy trasę do ubikacji. Pomoc trafi do Twoich rąk już w następnym dniu po opublikowaniu tego numeru. Szerokiej drogi!



(Dalszy ciąg tekstu znajduje się na następnej stronie...)

margineso@o2.pl



Poradnia Marginesu

Szkolna gazetko!

Zgłaszam się z dość nietypową i delikatną sprawą. Od niedawna (jakoś w drugim półroczu po klasyfikacji) przychodząc do szatni nie spotykam swoich znajomych z klasy. Każda próba wejścia na lekcję kończy się szokiem, bo od dobrych dwóch tygodni trafiaam na zajęcia innych klas. Dopiero kolejne wejście jest wejściem prawidłowym, ale cóż z tego, skoro tuż przed dzwonkiem na przerwę. Była może jakaś zmiana planu?

Karolina

Redakcja:

Jak udało nam się ustalić, faktycznie w ostatnim czasie mogło dojść do korekty rozpiski zajęć lekcyjnych. Postanowiliśmy udać się do Dyrekcji i zbadać całą sytuację. Sprawa jest w toku i pozostaje czekać. Jak zostaliśmy zapewnieni, informacje na ten temat trafią do Nas jeszcze przed feriami. Proponujemy jednak szybszy sposób - zrobić „zwiad szpiegowski” wśród klasowiczów. Być może niejeden ma jakąś notatkę na ten temat w zeszytce od fizyki. Pomyślnego buszowania!

Piotr Jeziorek

“Kroniki Surdanu - opowieści z południa”

Rozdział 1.

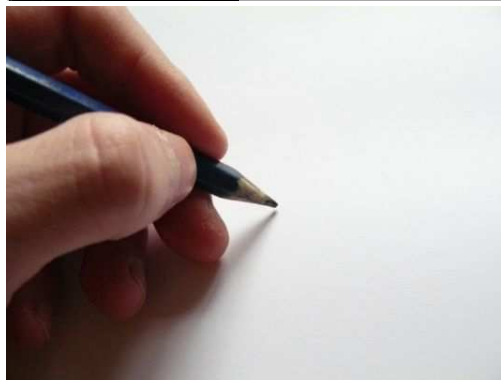
Surdan, piękne miasto na wyspie Sahira, na północny-wschód od zatoki Szarej Ziemi. Gród o masywnych murach z białego kamienia oraz wielu wieżach warownych. Ulice ułożone w piękną szachownicę, budynki zdobione na styl północny. Motyw masywnych domów o strzelistych dachach i wieżyczkach, duże okna o złotych ramach i hebanowe wrota. Częsty to widok w Surdanie. Jednak są w tym mieście miejsca, gdzie zbierają się wojownicy z całego Kazaroth. Tawerny w portowej części miasta są miejscem, gdzie Gwardia Królewska dość często interweniuje, nawet czasem kilka oddziałów naraz rusza, by uspokoić towarzystwo z „Czarnej Dłoni”. „Czarna Dłoń” to nazwa owianej złą sławą tawerny, nazwanej tak z powodu uschniętej dłoni gospodarza i założyciela przybytku. To właśnie stąd wyruszył Sahir de’Alan z wyprawą na Szare Ziemie. To tutaj rozpoczyna się historia Siriusa de Marcusera zwanego Szarym Wilkiem. Sirius to mężczyzna o wzroście przekraczającym dwie i pół miary, szczupły, lecz silny jak wół. Jego włosy są koloru hebanu i sięgają ramion, na które opadają lekko pofalowane. Oczy ma szare i zimne jak skała Kuriun Daris, Wielkiego Kłā. Jest jednym ze Zwiadowców z ziemi Kazaroth. Gdy nadciąga wiosna zjawia się w Surdanie z myślą o złocie i kolejnej wyprawie na południe.

Tym razem dostał nietypowe zlecenie. Miał eskortować czwórkę młodych osób do ZurGardu, stolicy Zachodniego Kazaroth. Zadanie z początku wydaje się proste i idiotyczne. Dlaczego czwórka ludzi sama nie dostanie się na Kazaroth i nie przebędzie drogi sama? Otóż jest to grupa młodych i niedoświadczonych Nowicjuszy z Zakonu Magów Natury, zwanego też Irusil de Matius. Według Celbone’a potrzebują dyskretnej obstawy przez Szare Ziemie ZurGardu. Cesarskie Chorągwie zostały postawione w stan największej gotowości bojowej, a sam Cesarz Joahim III z Dynastii Celebrinów, postanowił o ruszeniu

z wyprawą wojenną na Balren. Niebezpieczeństwo, które grozi grupie młodych, to Najemnicy z Czarnej Chorągwi, którzy ruszyli na Kazaroth w poszukiwaniu Nowicjuszy z Zakonu. Ich doświadczenie w sztuce wojennej docenił Król Sahir de’Alan z Królestwa Surdanu w wyprawie na Szare Ziemie. Teraz ich usługi wykorzystuje Księstwo Balren. Isilur, który stał się fortecą na rzece Eleremis, teraz pełni funkcję Bramy do Cesarstwa ZurGardu, te samo zadanie ma Szara Przystań na północ od Isilur. Zadaniem Siriusa jest dostarczenie grupy do ZurGardu, a jeśli stan jego zdrowia nie pozwoli na to, ma skierować ich do Szarej Przystani. Proste, a jednak nie do końca bezpieczne...

Sirius siedział na ławeczce przy północnej bramie Surdanu prowadzącej do Doków Królewskich. Kamienna twarz nie wyrażała żadnych uczuć, a oczy zimne jak kamień dawały straszne połączenie.

(Dalszy ciąg tekstu znajduje się na następnej stronie...)



Efekt był piorunujący dla ludzi patrzących na jego twarz, a mianowicie oddali się szybko i nerwowo. Po chwili przed nim wyrosła grupa pięciu osób, a zrobiła to tak, że na szyi jednej z nich pojawił się cień miecza Zwiadowcy.

- Ach... to wy... - rzekł ochrypłym i zimnym głosem Sirius – Spóźniliście się... to źle... - mówił dalej, a miecz wciąż trzymany był nad ramieniem jednego z chłopców. Młodzieniec był przerażony.

- Może opuścisz swoje ostrze? – spytała cicho dziewczyna, była blada i głos jej drżał – Proszę... -

zaczęła błagać, gdy wzrok wojownika przeniósł się na nią.

- Niech będzie... - rzekł Sirius – A teraz... daj mi to – powiedział do dziewczyny wskazując dwie duże torby. – Jedziesz na wypoczynek? – Mówił wysypując zawartość na bruk – Dużo śmieci... Zbędne jest to, co zabrałaś... - rzekł oglądając ubrania i inne przedmioty z garderoby – Jak cię zwą? – spytał cicho

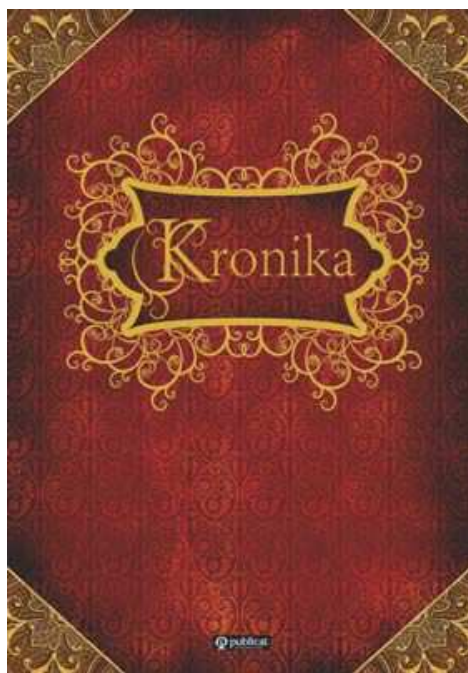
- Jestem Rea... - rzekła z gniewem w głosie. – Te przedmioty... to najlepsze ubrania w całym Surdanie! – krzyknęła i uderzyła go w twarz. Zwiadowca chwycił ją za szyję i podniósł nad ziemię. Młody chłopiec dobył sztyletu i krzyknął – Puść ją! Ty draniu! – Zadał cios. To stało się tak szybko, że nawet Celbone nie zauważył jak Sirius dobył swego miecza i odrąbał dłoń chłopcu. Trysnęła krew i powietrze rozerwał głośny krzyk przerażenia, który wydobył się z gardła młodzieńca.

- Na bogów! Litości! – mówił powoli i z trudem, gdy nad nim pojawiła się sylwetka Zwiadowcy z mieczem w ręku. – Proszę... oszczędź mnie...

- Litości... nie znam takiego słowa... - uniósł miecz i już miał skrócić żywot chłopca, gdy odezwał się Celbone – Sirusie... Dość. Już chyba się wiele nauczył. – Rzekł to ze spokojem, po czym zwrócił się o Rei. – Ten człowiek przez najbliższe tygodnie stanie się wam bliższy niż jakikolwiek przyjaciel... Jest najlepszym Zwiadowcą w Surdanie i najprawdopodobniej w Kazaroth. – Szary Wilk popatrzył na Reę i rzekł cicho – Jeśli nie będziesz szła moimi ścieżkami zginiesz w drodze... Nie od

miecza, lecz od pułapek Najemników z Czarnej Chorągwi. Teraz mi się przedstawcie. – Patrzył na nich jak na dzieci. Spokojny, acz zimny wzrok, przeszywał ich dusze jak miecz. – Jestem Rea... pochodzę z Ebelz. – Powiedziała nieśmiało pierwsza dziewczyna. Była niższa od Szarego Wilka prawie o miarę, ale była piękna. Miała długie włosy o odcieniu jasnego złota i piękne niebieskie jak wody w Zatoce Szarej Ziemi oczy. Na wielu sprawiała wrażenie, lecz Sirius nawet nie zwrócił na to uwagi. Spojrzał stanowczo na mężczyznę, który niższy był od niego tylko o głowę i spytał: - A Ty? Jak cię zwą? Ten popatrzył na niego z bojaźnią w oczach i rzekł cicho: - Jestem Dronis.

Był szczupły i blady, a na widok krwi omal nie mdał. „Słaby, długo nie pożyje”- pomyślał Sirius i spojrzał na leżącego na ziemi chłopca, który zakłębieniem doczepił sobie odcięty członek ciała. Ten, gdy tylko poczuł na sobie wzrok przewodnika, odsunął się i powiedział: Sariles... Nowicjusz z Zakonu... - ostro przerwał mu Celbone: Dość. Jak widzisz masz tu czwórkę. Ta dziewczyna - wskazał na dziewczynę, która stała na uboczu – To Janet. Wracając do zadania. Doprowadź ich do Szarej Przystani, tam zaopiekują się nimi Cesarscy Magowie. Muszą dojść. Nie mamy zbyt wielu nowicjuszy, a ci jako jedyni przeszli cały tok nauki bez szwanku.





Na Wielkanoc!

Ks. Jan Twardowski

Wielkanocny pacierz

Nie umiem być srebrnym aniołem –
ni gorejącym krzakiem –
tyle Zmartwychwstań już przeszło –
a serce mam byle jakie.

Tyle procesji z dzwonami –
tyle już Alleluja –
a moja świętość dziurawa
na ćwiartce włoska się buja.

Wiatr gra mi na kościach mych psalmy
jak na koślawej fujarce –
żeby choć papież spojrzał
na mnie - przez białe swe palce.

Żeby choć Matka Boska
przez chmur zabite wciąż deski –
uśmiech mi Swój zesała
jak ptaszka we mgle niebieskiej.

I wiem, gdy łzę swoją trzymam
jak złoty kamyk z procy –
zrozumie mnie mały Baranek
z najcichszej Wielkiej Nocy.

Pyszczek położy na rękę
sumienia wywróci podszewkę –
serca mojego ocali
czerwoną chorągiewkę.

ks. Jan Twardowski

